OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁODZ. WTOREK, 31-GO LIPCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 212

Katastrofa kolejowa pod Gałkówkiem.
Lokomotywa zderzyła się z pociągiem towarowym.
Jeden kolejarz zmiażdżony przez bufory; maszynista i jego pomocnik ciężko ranni; winę ponosi dyżurny ruchu.

Łódź, 31 lipca.

Ubiegłej nocy o godzinie 2-ej minut 35 na linji Gałkówek — Słotwiny miała miejsce katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą kilka ofiar.

Wodległości dwuch kilometrów od sygnału wjazdowego parowóz, jadący luzem z Łodzi do Skarżyska, zderzył się z pociągiem towarowym, podążającym w przeciwnym kierunku.

Brekowy, S. Malicki, który znajdował się na torze kolejowym, nie zdążył zejść z szyn, skutkiem czego dostał się pomiędzy obie lokomotywy.

Nieszczęśliwy kolejarz został zmiażdżony przez bufory.

Z pod kół wydobyto krwawe szczątki ciała ludzkiego z odciętą głową.

Skutkiem zderzenia maszynista Kazimierz Orzechowski, mieszkaniec Skarżyska i jego pomocnik Wiktor Ciołek ze Skarżyska doznali bardzo ciężkich obrażeń cielesnych.

Wezwano natychmiast z Łodzi pogotowie, które w stanie nieprzytomnym przewiozło rannych do szpitala św. Józefa.

Obie lokomotywy oraz kilka wagonów towarowych są uszkodzone.

Na miejsce katastrofy już w nocy zjechała komisja śledcza.

W toku przeprowadzonego dochodzenia zdołano ustalić, iż winę ponosi dyżurny ruchu, który skierował oba pociągi na ten sam tor.

Wysokości strat, które są dość znaczne, dotychczas nie obliczono.

Zatarasowany tor oczyszczono w ciągu kilku godzin.

Towary przewożone w pociągu towarowym, który uległ katastrofie, przeładowano na inny pociąg przysłany z Łodzi.

W dniu dzisiejszym komunikacja Łódź — Skarżysko odbywa się przez Koluszki, a nie jak normalnie przez Słotwiny.

Defraudacje w magistracie warszawskim.
Szef sekcji wydziału finansowego aresztowany.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj aresztowano szefa sekcji kredytowo - obligacyjnej wydziału finansowego, Stanisława Szkaradzińskiego.

Historja brzmi tak:

Przed dwoma laty Bank Ludowy m. Mogilna przysłał magistratowi warszawskiemu pakiet obligacyj miejskich na sumę 4,000 rubli do zamiany na obligacje złotowe.

Przysłał i czekał. Wreszcie po dwu latach to mu się sprzykrzyło i zapytał: czy tę sprawę magistrat ma wogóle zamiar załatwić?

Wówczas na pl. Teatralnym poczęto szukać, przypominać sobie, — wreszcie poproszono Bank Ludowy o wskazanie numerów obligacyj.

I dopiero otrzymawszy je i rzuciwszy na szczęście podejrzenie na jednego z urzędników, powzięto pewność, że obligacje zginęły z rąk Szkaradzińskiego.

Śledztwo wykryło zaś więcej: że mianowicie Szkaradziński przywłaszczył sobie nietylko te papiery. Że zastawił za 16 tysięcy zł. w jednym z banków różnych obligacyj, które dochodziły do jego rąk, jako szefa sekcji magistrackiej.

Zastawiała papiery jego ówczesna narzeczona Jadwiga Klipel (dzisiejsza małżonka).

Szkaradziński utrzymuje, że te 16 tysięcy chciał sobie tylko pożyczyć na koszty żeniaczki i in., a potem nie miał z czego zwrócić.

Groźny pożar w Warszawie.
W Pasażu Simonsa spłonęły dwie fabryczki i skład trykotaży.
2 strażaków uległo porażeniu prądem elektrycznym.

Z Warszawy donoszą:

Około godz. 7 m. 30 wieczór zaalarmowano wczoraj wszystkie oddziały straży ogniowej, iż w pasażu Simonsa przy ul. Długiej nr. 50 wybuchł groźny pożar.

Na miejsce pożaru przybyły natychmiast wszystkie cztery oddziały warszawskie pod dowództwem komendanta Prokoppa.

Gdy oddziały straży przybyły na miejsce część szóstego piętra w gmachu, położonym z tyłu posesji nr. 50 przy ulicy Długiej — przy uliczce bez nazwy — stała już w płomieniach. Rozstawiono natychmiast najwyższe drabiny i strażacy poczęli wdzierać się na dach.

Okazało się, iż płomienie ogarnęły lokal Pierwszej krajowej fabryki przewodników elektrycznych i drutów izolowanych, należącej do p. Sz. Żelazo, W fabryce tej wyrabiano także trykotaże — fabrykę wyrobów szmuklerskich Bergera i Zyglera, oraz składy towarów trykotażowych Bachracha i Mińskiego.

Akcja straży była niezwykle utrudniona. Zaledwie jedna, najnowsza drabina dostawała do samego dachu, inne sięgały tylko okien płonących lokali. Poza tem wielki gmach nie posiada wcale odpowiednich wejść na dach, wreszcie ciśnienie wody w wężach ze względu na wielką wysokość było bardzo osłabione.

Z okien płonących lokali buchały tak wielkie płomienie ognia, iż wejść było niepodobna.

Usiłowano dostać się od strony klatki schodowej, ale kłęby dymu i temperatura dochodząca do 70 st. uniemożliwiała wszelką akcję.

Mimo tych trudności, strażacy z drabin i od strony dachu rozpoczęli walkę z gożnym żywiołem. Po półgodzinnej akcji, gdy zdawało się, że pożar dogasa, w fabryce p. Żelazo rozległy się silne detonacje: to pękły naczynia z benzyną, smołą itd. Słupy ognia znów wystrzeliły ponad dach. W ślad za temi wybuchami rozległy się dwa dalsze: to wskutek żaru pękły grube rury gazowe.

Ponieważ nie było administratora, ani dozorcy, którzyby wskazał, gdzie mieszczą się główne krany gazowe, komendant Prokopp wydał rozkaz wyważenia drzwi do kilku piwnic, gdzie spodziewano się znaleźć krany. Dopiero w trzeciej otwartej piwnicy znaleziono gazomierz i krany zamknięto.

Od chwili zamknięcia gazu pożar zaczął się zmniejszać i wreszcie około godziny 9.30 został opanowany.

Ogółem spłonęło 6 sal fabryki p. S. Żelazo z materjałami, towarem i maszynami, straty wynoszą około 80 tys. z., fabryka Bergera i Zyglera, skąd wprawdzie gotowy towar zdążono wynieść, ale spłonęły i uległy zniszczeniu maszyny i urządzenie wartości 10. tys. zł.

Obie te fabryki nie były ubezpieczone.

Ponadto spłonął skład trykotarzy Bachracha i Mińskiego. Tu straty wynoszą około 25 tys. zł.

Pozatem przy akcji ratunkowej zalano wodą towar Sp. Ziezd. Rymarzy wartości 25 tys. zł. Min. Robót Publicznych, do którego należy Pasaż, „poniosło straty 60 tys. zł.

Ogień powstał w fabryce S. Żelazo prawdopodobnie wskutek krótkiego spięcia.

Poważniejszych wypadków z ludźmi nie było. Jedynie porażeniu prądem ulegli dwaj strażacy.

Ponadto dwaj strażacy spadli wraz z kawałkiem przepalonego dachu do płonącego lokalu. I oni jednak wyszli cało z opresji.

Pracownicy umysłowi
wysunęli żądania podwyżkowe.

Łódź, 31 lipca.

Wczoraj wieczorem odbyła się konferencja przedstawicieli organizacji przemysłu z przedstawicielami związku pracowników umysłowych.

Na konferencji tej pracownicy domagali się ustalenia nowego cennika płac gdyż dotychczasowy bez żadnych zmian obowiązuje już od trzech lat.

Przedstawiciele przemysłu oświadczyli, że w najbliższych dniach udzielą pracownikom odpowiedzi w sprawie wysuniętych żądań podwyżkowych.

Echa pożaru składów Hadriana.
Komisja śledcza ukończyła swe prace.

Łódź, 31 lipca.

Wczoraj wieczorem specjalna komisja ustalająca przyczynę katastrofalnego pożaru przy ulicy Cegielnianej 81, ukończyła całkowicie swe prace.

Wyniki badań trzymane są w tajemnicy.

Wyprawa szklarzy warszawskich
po złote runo do Łodzi.

Szklarze warszawscy, dowiedziawszy się, że w Łodzi wskutek strasznego wybuchu w fabryce Fuksa i Hadrjana wypadło 5,000 szyb, gremjalnie wyjechali do naszego miasta.

Zabrali z Warszawy olbrzymie paki szkła i kitu. Sa to oczywiście biedni, wędrowni podwórzowi szklarze, dla których zarobek 100 lub 200 złotych stanowi „majątek".

Na polach pod Łodzią
znaleziono zwłoki młodej kobiety
w stanie rozkładu.

Łódź, 31 lipca.

Dziś w godzinach porannych w polu na terenie majątku ziemskiego Lućmierz pod Łodzią dokonano strasznego odkrycia.

Wieśniacy znaleźli w owsie zwłoki młodej kobiety, będące już w stanie rozkładu.

O powyższem natychmiast zawiadomiono komendę policji powiatowej w Łodzi, która wdrożyła dochodzenie.

Dotychczas nie udało się ustalić tożsamości młodej kobiety, gdyż nie posiadała przy sobie żadnych dokumentów osobistych.

Przy zwłokach znaleziono jakieś trujące proszki.

Dalsze dochodzenie ujawni, czy młoda niewiasta padła ofiarą zbrodni, czy też popełniła samobójstwo.

Zderzenie tramwaju z wozem

Łódź, 31 lipca.

Dziś rano o godz. 7-ej na Szosie Konstantynowskiej przed domem nr. 179 zderzył się tramwaj podmiejski z wozem, na którym znajdował się 20-letni Józef Nastorowicz, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 10.

Nastorowicz doznał ciężkich obrażeń cielesnych.

Wezwane pogotowie przewiozło go do szpitala.

Wóz został strzaskany na drobne części.

14-letni chłopiec pod kołami taksówki.

Łódź, 31 lipca.

Wczoraj wieczorem na ulicy Zgierskiej przed domem nr. 20 miał miejsce straszny wypadek samochodowy.

14-letni Majer Buchwajc, zamieszkały przy ulicy Nowomiejskiej 26, przechodząc przez jezdnię dostał się po koła przejeżdżającej taksówki.

Chłopiec doznał ciężkich obrażeń cielesnych.

Wezwane pogotowie w stanie groźnym przewiozło go do szpital Anny Marji.

Lloyd George chciał wycofać z Francji armię angielską.

Tak twierdzi w swych pamiętnikach lord George Arthur.

W Londynie pojawiły się pamiętniki lorda George Arthura b. współpracownika lorda Kitchenera. Zawierają one sensacyjne rewelacje o Lloydzie George'u.

Z pamiętników, obejmujących ostatnie dwudziestolecie wynika, że **między Lloydem Georgem, a zmarłym niedawno marszałkiem Haig,** głównodowodzącym armją angielską we Francji **panowała animozja, która doprowadzała niejednokrotnie do poważnych starć między ówczesnymi wodzami Anglji.**

Lloyd George—pisze autor pamiętników—posiadał zaledwie **elementarną znajomość geografji, pozbawiony był jasnego sądu i zrozumienia strategicznych konieczności. Był on przeciwnikiem wszelkich czynnych wystąpień przeciwko Niemcom** na francuskim froncie i rozpoczynanie ofensywy angielskiej uważał bowiem, iż wystarczy zaatakować Austrję na terenie Bałkanów, czy na włoskim froncie, by zakończyć pomyślnie dla aljantów wojnę, nie drażniąc zbytnio Niemców.

W r. 1915 przedłożył Lloyd George **wniosek wycofania angielskich pułków z Francji.** Mówił zupełnie poważnie, o pozostawieniu jedynie rezerwowego oddziału w Boulogne i o zorganizowaniu **w** Anglji z wycofanych z Francji pułków silną armję, którą wyśle sie na Bałkany.

Krótkowzroczny Lloyd George oburzał się na poniesione przez aljantów straty w bitwie nad Sommą. Nie wahał się on głośno krytykować zarządzeń zdecydowanego wroga Niemiec, marszałka Haiga, nie ukrywał swoje ku niemu niechęci i jawnie okazywał mu nieufność. Wiadomo było, że czeka jedynie sposobności by usunąć marszałka.

Lloyd George potrafił nawet **podjudzać francuskich generałów przeciwko marszałkowi Haig** i namawiać ich do wszczęcia akcji przeciwko niemu, jednakże Francuzi w sposób grzeczny lecz stanowczy odrzucili propozycje Lloyda George'a.

Członkowie angielskiego gabinetu kilkakrotnie protestowali przeciwko szkalowaniu angielskiego dowódcy w obecności francuskich generałów.

Książka George Arthura wywołała w angielskich kołach politycznych takie wrażenie, że Lloyd George uczuł się zmuszonym bronić swej czci na łamach pism, zaprzeczając jakoby miał kiedykolwiek zamiar wycofać posiłki angielskie z francuskiego frontu.



W Anglji odbyły się na Tamizie doroczne wyścigi motorówek. Na zdjęciu — moment z wyścigów.

Konserwatorjum dla jazzbandzistów.

Nauka gry na saksofonie trwa zaledwie 10 godzin.

W Berlinie założone zostało pierwsze w Europie konserwatorjum dla jazz bandzistów.

Ongiś, gdy na wiosnę otwierały się okna i lufciki wybiegały z nich na ulicę gamy i pasaże wystukiwane, na rozklekotanych pianinach przez grzeczne panienki. Dzisiaj, fortepian ustąpił miejsca gramofonowi, a wyjący głośnik radjowy zajmuje już miejsce gramofonu. Marzeniem przedwojennych sztubaków bywały skrzypce Stradivariusa — marzeniem powojennej młodzieży jest saksofon i hawajskie ukulele.

Dotychczas monopol na jazz mieli murzyni, prawdziwi i fabowani — ale od kilku dni każdy Herr Müller z Berlina będzie mógł za umiarkowaną opłatą nauczyć się „robić jazzband", w prywatnem kółku znajomych, podczas niedzielnego fajfu u pani radczyni.

Berlińskie konserwatorjum będzie cieszyło się ogromną popularnością nietylko u członków Dulskiej „famiji Buchholzów" po mistrzowsku przez Stindego opisanej, ale i wśród prawdziwych artystów muzyków, którzy chcąc zarobić na chleb powszedni muszą stosować się do wymagań tłumu. Ślepi skrzypkowie i pianiści grywający do tańca w prywatnych domach i dancingach, cieszą się powodzeniem już tylko u nielicznej garstki zacofańców. Muszą więc, jeśli nie chcą stać się ofiarą molocha jazzu — nauczyć się grac na saksofonie.

W konserwatorjum dla jazzbandzistów dzieją się rzeczy straszne. Z każdego pokoju dochodzą dźwieki innego instrumentu — wyje saksofon, miauczy hawajska „bałałajka", śpiewające jazzbandzisty udają małpy, aniołów, pawie i trąby jerychońskie.

Nauczycielami są członkowie najlepszych zespołów jazzowych i zagranicznych. W pierwszym dniu otwarcia zapisało się trzydziestu uczniów, z których połowę stanowili znani artyści muzycy, pragnący zapoznać się z istotą jazzu, połowę zaś ekscentryczni młodzieńcy i chłopczyce. Dyrektor konserwatorjum oświadczył w wywiadzie dziennikarskim, że nauka gry na saksofonie trwa zaledwie dziesięć godzin; hawajska ukulele wymaga czterech godzin „poważnej" pracy, jednakże człowiek pozbawiony poczucia rytmu nigdy nie będzie dobrym jazzbandzistą, bo istotą jazzu jest rytm.

Lotnik Czuchnowski jest synem polaka z Wilna.



Odważny lotnik sowiecki Czuchnowski, który wyratował od strasznej śmierci śród lodów podbiegunowych Zapiego i Mariano i następnie dał cenne wskazówki łamaczowi lodów „Krasinowi", co umożliwiło odnalezienie rozbitków „Italji" jest polakiem. W Wilnie przy ul. Dominikańskiej 13 zamieszkuje już od 26 lat p. Józef Czuchnowski, siwy staruszek, introligator z zawodu, który jest ojcem sławnego lotnika.

Czuchnowski miał syna Mikołaja, który kształcił się w gimnazjum w Wilnie, gdzie ukończył 7 klas. W czasie zawieruchy wojennej państwo Czuchnowscy wyjechali wraz z synem do Rosji i zamieszkali w Saratowie. Młody Mikołaj Czuchnowski zdał tam maturę i wyjechał do Moskwy, gdzie wstąpił na politechnikę. Następnie przeniósł się do moskiewskiej szkoły lotniczej, którą skończył z odznaczeniem i został oficerem - lotnikiem w armji sowieckiej.

Państwo Czuchnowscy wrócili do Polski, skoro tylko zdarzyła się sposobność i podawnemu zamieszkali w Wilnie. Syn pozostał w Bolszewji. Kontakt rodziców z synem zupełnie ustał z powodu trudności cenzury bolszewickiej. Dopiero teraz, kiedy świat cały powtarza nazwisko bohaterskiego lotnika państwo Czuchnowscy dostali pierwsze wiadomości o swym synu.

Tylko jedną żonę może mieć urzędnik państwowy.

Król Amanullah po powrocie z Europy zajął się energicznie przeprowadzeniem reform w swojem państwie w duchu ciwilizowanego Zachodu.

Przedewszystkiem występuje ostro przeciwko wielożeństwu, które nie chce dłużej tolerować.

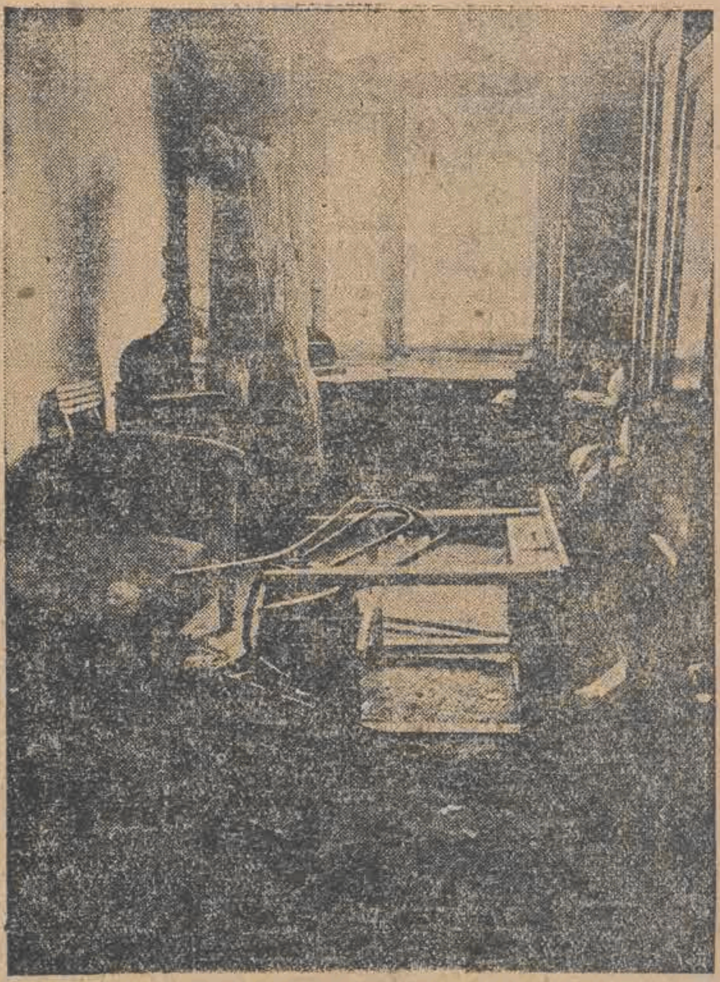
Każdy urzędnik państwowy afgański, któryby się odważył poślubić drugą małżonkę, natychmiast otrzyma dymisję.

Co się tyczy tych urzędników państwowych, którzy mają już więcej żon — to o tem rozstrzygnie Rada przedstawicieli narodu afgańskiego.

Z wybuchu składu Hadriana przy ulicy Cegielnianej 81.



Spalone składy Hadriana.



Zdemolowane wnętrze jednego z mieszkań przy ulicy Skwerowej

Klęska mieszkaniowa w Łodzi przybiera rozmiary katastrofalne.

Na 5 tysięcy małżeństw przybywa rocznie 1.600 izb mieszkalnych.

Łódź, 31 lipca.

Od szeregu lat jedną z najdotkliwszych klęsk życia społecznego jest bezwątpienia klęska mieszkaniowa, której rozmiary, mimo pewnego opóźnienia ruchu budowlanego w ostatnich czasach, miast zmniejszać się, **stale i konsekwentnie zwiększają.**

O ile zagranicą, naprzykład w Niemczech, klęskę tę zdołano częściowo przynajmniej opanować, **o tyle u nas panują jeszcze w tej dziedzinie stosunki tak opłakane,** że wiele jeszcze potrzeba będzie czasu i wielkiego, solidarnego wysiłku gospodarczega, by doprowadzić do tego, **aby każdy mieszkaniec posiadał własny dach nad głową.**

Leżą w tej chwili przed nami świeżo opracowane dane statystyczne dotyczące właśnie problemu mieszkaniowego. Z danych tych okazuje się, **że na ogólną cyfrę 108202 mieszkań w Łodzi, posiadamy zaledwie 99,826 mieszkań piętrowych** (łącznie z parterem), **951 suteryn i 7,425 mieszkań na poddaszach.**

Poddasza zatem **stanowią 6,9 proc. ogólnej ilości mieszkań.**

Upośledzenie Łodzi w tej dziedzinie nabiera barw szczególnie jaskrawych, dopiero wówczas, jeśli porównać nasze stosunki pod tym względem, **ze stosunkami Wrocławia, który posiadając tyleż ludności co Łódź, na ogólną ilość 148610 mieszkań, posiada tylko 1475 mieszkań na poddaszach, a więc zaledwie jeden procent.**

Podczas gdy w Łodzi mieszkania jednoizbowe **stanowią 59,6 proc.** ogólnej ilości mieszkań, to **we Wrocławiu stosunek ten wyraża się cyfrą 12,4 procent.**

Cyfry te rzucają jaskrawe światło na upośledzenie Łodzi w dziedzinie mieszkaniowej, stwierdzają jednocześnie w sposób aż nadto widoczny, że ożywienie ruchu budowlanego i przystosowanie go do potrzeb obecnych, jest poprostu życiową koniecznością. Nie wystarcza tu przytem, jak wykazuje doświadczenie, inicjatywa publiczna. **ale nie mniej potrzebna jest również inicjatywa prywatna, która jednak, jak dotychczas, na całej linji niestety zawiodła.**

Dane statystyczne za czerwiec roku bieżącego wykazują bowiem, że w miesiącu tym **rozpoczęto budowę zaledwie 44 domów,** z czego 39 mieszkalnych, 2 przemysłowe i handlowe i 3 innego rodzaju. Jednocześnie rozpoczęto trzy t. zw. nadbudowy względnie przebudowy.

Dane te wskazują w dalszym ciągu, że w pierwszem półroczu 1928 roku prywatny ruch budowlany **przysporzył tylko 396 izb mieszkalnych.** W porównaniu z zapotrzebowaniem **i naturalnym przyrostem ludności, jest to cyfra znikoma,** tembardziej, że przeciętnie w ciągu całego roku efekt prywatnego ruchu budowlanego **nie przekracza cyfry 1600 izb mieszkalnych. Statystyka łódzka notuje tymczasem za takiż okres czasu przeciętnie od 12 do 14 tysięcy urodzeń, zaś przyrost naturalny t. j. nadwyżka urodzeń nad zgonami wynosi rocznie od 5 do 6 tysięcy.**

Nie można również pominąć faktu, że rocznie w Łodzi zawiera się przeciętnie **5 tysięcy małżeństw.**

Dla pięciu tysięcy nowych rodzin **trzeba więc przynajmniej pięć tysięcy nowych izb mieszkalnych,** podczas gdy, jak zaznaczyliśmy już na wstępie, dotychczas **przybywa Łodzi rocznie zaledwie 1600 izb mieszkalnych.** A więc, jeżeli pod uwagę wziąć choćby tylko wzrost małżeństw, wówczas okaże się że w tym jednym tylko wypadku **„deficyt" mieszkaniowy wyraża się rocznie cyfrą 3400 izb.**

Wzięliśmy tu pod uwagę wymagania bardzo skromne, **bo tylko jedną izbę mieszakiną dla każdej rodziny.**

Deficyt ten **nie jest jednak ścisły, gdyż nie wzięliśmy w rachubę naturalnego przyrostu ludności i przyrostu napływowego, który wzrasta równocześnie z rozwojem życia gospodarczego w Łodzi.**

Jak widać więc, problem mieszkaniowy w Łodzi przedstawia się tragicznie. Grozę sytuacji powiększa jeszcze fakt, że z każdym rokiem buduje się niestety coraz mniej, podczas gdy potrzeby mieszkaniowe są coraz większe. razie potrzeby. Widzi pan, jak ja jes-

Naiwna Helenka i „Valentino" z Bałut

czyli nie łatwo jest zostać gwiazdą filmową.

Łódź, 31 lipca.

18-letnia Helenka Margocka marzyła o karjerze filmowej.

Codziennie odwiedzała kinoteatry łódzkie, kupowała fotografje znakomitych artystek i wszystkie polskie czasopisma filmowe.

— Gdy skończę 21 lat — myślała — i będę zupełnie samodzielna, wyjadę do Hollywood. Tam będę się kształciła na artystkę.

Tymczasem jednak na bruku łódzkim zawarła znajomość z pewnym młodzieńcem, który wśród bałuckich przedstawicielem płci pięknej uchodził za nowego Valentina.

Łódzki Valentino obejrzał ją od stóp do głów i oświadczył z miną znawcy:

— Pani zrobi karjerę. Należy jednak dużo pracować nad sobą!

— Chciałabym bardzo się uczyć, ale nie wiem właśnie do kogo mam się zwrócić — odparła.

— Udzielę pani kilka lekcji, oczywiście bezpłatnie! Zobaczy pani, jak należy grać.

Podziękowała mu serdecznie i zaprosiła do siebie na następny dzień.

„Valentino" stawił się punktualnie.

Gdy Helenka powiedziała mu, że jest sama w domu, ucieszył się niezmiernie.

— Odegramy scenkę rodzajową — rzekł — ja będę paryskim apaszem, a pani miljonerką amerykańska. Uwaga! urządzono napad na mieszkanie!

Helenka była posłuszna.

Położyła się na kanapie. „Apasz" nasunał cyklistówkę na oczy, wyciągnął z szuflady biżuterję i wybiegł na schody.

„Valentino" nie wrócił już do Helenki.

Dopiero po kilku godzinach zrozumiała, że padła ofiarą wyrafinowanego złodzieja. Zwróciła się do policji.

Dwa pożary w Łodzi.

Łódź, 31 lipca.

Wczoraj dwukrotnie alarmowano straż ogniową.

W zakładzie krawieckim przy ulicy Podrzecznej 27 zapaliły się odpadki. Ogień z błyskawiczną szybkością przeniósł się na sąsiednie mieszkanie.

Lokatorzy w panicznym strachu poczęli wynosić na ulice swe ruchomości.

Przybyła straż w ciągu kilkunastu minut ugasiła pożar.

***

W zagajniku w lesie karolewskim z nieustalonej przyczyny zapaliła się trawa. Na przestrzeni osiemdziesięciu metrów kwadratowych — spłonęły wszystkie drzewa.

Ogień ugasiła wezwana straż ogniowa.

Bójki i napady.

Łódź, 31 lipca.

W bramie domu przy ulicy Wawelskiej 27 wynikła krwawa bójka.

34-letni Aleksy Matusiak, szofer, jego żona, 27-letnia Stanisława Matusiak i 40-letni Jan Sturmański doznali poważniejszych uszkodzeń cielesnych.

Wezwane pogotowie udzieliło rannym pomocy lekarskiej.

***

Na Józefa Witkowskiego, zamieszkałego przy ulicy Brzezińskiej 42, napadli Jan Skiba (Brzezińska 42), Franciszek Kwiatkowski (Brzezińska 35) i Kazimierz Kowalski (Brzezińska 42).

Witkowski otrzymał kilka głębokich ran nożem. Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło poszkodowanego do domu.

Wyrodny syn.

Poranił ojca nożem, żądając od niego 100 złotych na wódkę.

Łódź, 31 lipca.

Od dłuższego czasu w rodzinie robotniczej Mikolaków, zamieszkałych przy Szosie Pabjanickiej, panowały ciągłe nie snaski.

Najstarszy syn Mikolaka 23-letni Aleksander, pijak nie chciał pracować i maltretował rodziców.

Nieraz gdy wracał do domu pijany — z nożem rzucał się na staruszków.

Mikolakowie, nie mogąc znieść tych ciągłych awantur, wyrzucili z domu Aleksandra przy pomocy kilku, silnych fizycznie sąsiadów.

Młodzieniec zaprzysiągł i mzemstę.

— Pamiętajcie — groził — wrócę do was i wszystkich wymorduję!

Przez cały miesiąc nie dawał znaku życia.

Pewnego wieczoru zjawił się w mieszkaniu. Stary Mikolak był sam w domu. Aleksander był mocno pijany.

Szybko zamknął drzwi na klucz i wydobył z kieszeni nóż.

— Jeżeli w tej chwili mi nie dasz 100 złotych — rzekł do ojca — zrobię z tobą koniec.

Staruszek zatrząsł się z przerażenia.

— Zlituj się nade mną—błagał go — nie mam pieniędzy.

— Kłamiesz! — krzyknął Aleksander rzucając się na ojca.

Staruszek otrzymał cios w pierś i upadł na podłogę, wzywając pomocy.

Okrzyki rannego usłyszeli sąsiedzi, którzy wdarli się do mieszkania.

Aleksandra obezwładniono i oddano w ręce policji.

Wczoraj znalazł się przed sądem.

Na sprawie tłumaczył się, że był pijany i i nie przypomina sobie okoliczności zajścia.

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.



— Co to za wspaniały wynalazek koleje żelazne.
— O tak! Zawdzięczam im cały majątek!
— Czy pan jest inżynierem?
— Nie, ale jestem jedynym spadkobiercą wuja zabitego w czasie katastrofy kolejowej.



— Jaka pani dziś jest chłodna w stosunku do mnie.
— Czy nie rozumie pan, że w ten sposób daję do zrozumienia, że na sezon zimowy muszę mieć nowe futro?...



— Ten Kugelman musi być bardzo bogaty, skoro mógł sobie pozwolić, ażeby jego auto uległo katastrofie i roztrzaskało się na drobne części.



Trzeba być praktycznym.

—:—

Bibersztajn jest bardzo praktyczny. Z tej swojej cechy jest nawet wielce dumny i podkreśla ją wobec bliźnich przy każdej okazji.

Niedawno jechał do Krynicy. Za Piotrkowem wszedł do przedziału człowiek z wagonu restauracyjnego i pyta podróżnych, czy ktoś czegoś sobie życzy.

Siedzący vis a vis Bibersztajna starszy pan obstalował szklankę gorącej kawy.

— Ja pana przepraszam — mówi Bibersztajn, który szukał już od dawna pretekstu do rozmowy, — ale — jak można być takim niepraktycznym? Czy pan wie, ile pan tu zapłaci za kawę? I czy ona będzie chociaż gorąca? Patrz pan, jak ja się urządzam w podróży: jak wybieram się w drogę, to muszą mi zawsze naszykować w domu trzy duże termosy...

— Aż trzy?

— Tak, bezwzględnie trzy. Jeden z kawą, drugi z herbatą, trzeci z zimną wodą. Na wszelki wypadek. Wtedy jadę sobie jak lord, nie potrzebuję niczyjej łaski, nie kosztuje mnie w drodze ani grosza i mam co chcę — na każde zawołanie. Mogę nawet — bez uszczerbku dla siebie — podzielić się z kimś w razie potrzeby. Widzi pan, jaki ja jestem zaopatrzony? To się nazywa być praktycznym...

Współpodróżny wnioskuje ze słów praktycznego Bibersztajna, że ten chętnie poczęstowałby go, mówi więc z uśmiechem:

— Tak — trzeba przyznać... Czy mógłbym wobec tego poprosić pana o kubek kawy?

— Z największą przyjemnością... — mówi Bibersztajn. Zaraz panu służę...

Zadowolony pasażer poszedł do restauracyjnego wagonu, „odstalował" kawę, wrócił, a tymczasem Bibersztajn zdjął z siatki wielką walizę i zaczyna szukać po kieszeniach kluczyka. Szuka — szuka — denerwuje się coraz bardziej — po dobrym kwadransie mówi zrezygnowanym matowym głosem:

— Wie pan — to już jest wprost nie do pojęcia::: Co to jest: ile razy wyjeżdżam — zawsze muszę zapomnieć zabrać ze sobą kluczyk od walizki...

Znów będę musiał z Krynicy depeszować...

Remus.

TEATR POPULARNY.
ZAKOŃCZENIE SEZONU.

W dniu dzisiejszym o godz. 8.30 wiecz. teatr popularny zamyka swe podwoje na okres ferji letnich arcy-zabawną komedją w 3 aktach M. Bałuckiego p. t. „Klub kawalerów" — jest to ostatnie przedstawienie w bieżącym sezonie.

Nowy sezon teatralny rozpocznie się dnia 8 września r. b. po przeprowadzeniu zmian personelu artystycznego, remontu w sali teatralnej i sceny.

Prysznice z ukwieconych balkonów.

Miłośnicy fauny domowej nie powinni podlewać przechodniów!

Łódź, 31 lipca.

Zamiłowanie do kwiatów, dekorowanie okien i balkonów, nie jest w Łodzi rozpowszechnione nadmiernie... Wielka to szkoda, bowiem miasto nasze cierpi przecież stale raczej na

nadmiar kurzu i sadzy,

niż zieleni...

Że jednak pielęgnacja kwiatów i roślin doniczkowych ma w pewnym stopniu zwolenników wśród mieszkańców Łodzi — o tem można się nieraz przekonać chodząc po chodnikach łódzkich o porannej, lub wieczornej porze... Wtedy mianowicie zwolennicy domowej fauny mają zwyczaj

polewać rośliny,

zaś przy tej okazji stale zdarza się, że Bogu ducha winnemu przechodniowi

leje się na głowę,

aczkolwiek nie należy on, bynajmniej, do żadnego gatunku roślin i pewnie wcale nie życzy sobie podrosnąć...

Nie jest to wcale przesada. Ileż to razy zdarza się, że zdumiony niespodzianą kąpielą — podnosi taki obywatel głowę, a tu — nowy strumień wskazuje nieomylnie, że wodotrysk pochodzi z balkonu, gdzie kwitną śliczne georginje i tulą się do siebie wdzięczne bratki...

— Proszę pani — co to jest?!

— Jakto co? Podlewanie kwiatków.. brzmi odpowiedź.

***

Pielęgnacja roślin okiennych jest — jak powiedzieliśmy — bardzo chwalebny, godny zachęty i poparcia obyczaj, potrzebny zwłaszcza w Łodzi w jak najszerszych rozmiarach, ale — na litość boską! — **czy nie można podlewać kwiatków o takiej porze doby lub w ten sposób, aby nie zmuszać bliźniego do chodzenia stale z... parasolem?** Prysznice z ukwieconych balkonów i okien są przecież — **„grubo nie w porządu!".**

R.

Człowiek, który własną śmierć przepił

Na złość medycynie, dożyje lat 100, a może i więcej.

Z Warszawy donoszą:

W wielkiej kamienicy „Pod okrętem" przy ul. Czerniakowskiej 152-154 zamieszkuje 40 l. kamasznik, p. Szczepan Kot.

Od dłuższego czasu p. Kot chorował na żołądek. Nie mógł jeść, nie mógł pić i ciągle latał, jak kot z pęcherzem, szukając samotności.

W ubiegły wtorek odwiedził lekarza.

Opukawszy pacjenta, lekarz zawołał:

— O, pan długo nie pociągnie. Na taką chorobę niema lekarstwa!

Zmartwiony Kot wrócił do domu, gdzie go czekała niespodzianka. Otrzymał pocztą od brata z Nowego Jorku czek na 200 dolarów.

Pragnąc się godnie przygotować do wędrówki na tamtem świat kupił sobie nowy garnitur, kapelusz, lakierki popelinową koszulę i krawat.

Resztę postanowił przepić.

Trąbił okowitę cztery doby. W sobotę o godzinie 4-ej po południu znaleziono go w rynsztoku na ulicy Fabrycznej.

Policjanci przenieśli pijanego Kota do pobliskiego komisarjatu, dokąd też wezwano Pogotowie. Dzięki energicznym zabiegom otworzył oczy i zwierzył się lekarzowi ze swych przeżyć.

Zaciekawiony doktór zbadał go szczegółowo, w końcu oświadczył:

— Jeżeli pański organizm zniósł szczęśliwie takie ilości alkoholu, to ręczę, że pan dożyje sędziwego wieku. Winszuję zdrowia i żegnam.

Po wyjściu lekarza, uradowany Kot sięgnął do spodni, gdzie miał zaszyte 50 dolarów na pogrzeb i stwierdził, że mu je wypruto wraz z kieszenią.

Barykady w warszawskim szpitalu.

Para pijanych awanturników rozpędziła personel.

Z Warszawy donoszą:

Edward Jatczak, murarz, zamieszkały przy ulicy Górczewskiej 71, wracał wczoraj o godzinie 8 wiecz. do domu. Gdy znalazł się w pobliżu bramy, stojący pod ścianą Marjan Matulko (Balicka 13) wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił kilkakrotnie.

Jatczak padł, ugodzony w pierś dwiema kulami.

W zamieszaniu, jakie wynikło, nikt nie pomyślał o zatrzymaniu napastnika. Matulko oddalił się spokojnie, poszedł do 22-go komisarjatu i, kładąc rewolwer na biurku dyżurnego przodownika, — oświadczył:

— Przed chwilą zabiłem człowieka. Aresztujcie mnie.

***

Mylił się jednak Matulko, bowiem Jatczak od kul nie zginął.

Rany okazały sie ciężkie, lecz bynajmniej nie zagrażające życiu. Pogotowie zabrało go do szpitala Starozakonnych na Czystem.

Po drodze do karetki siłą wtargnęli dwaj pijani mężczyźni. Nie zważając na perswazje lekarza, oznajmili, że zamierzają towarzyszyć rannemu, a nawet asystować przy operacji.

W szpitalu, wobec sprzeciwu ze strony personelu, wynikła głośna awantura. Intruzi, uzbroiwszy się w stołki, rzucili się na sanitarjuszy, którym udało się przenieść rannego na salę operacyjną i zabarykadować drzwi meblami.

Pijacy pobiegli na podwórze po kamienie brukowe, któremi zbombardowali wnętrze szpitala.

Tymczasem lekarz Pogotowia zatelefonował do komisarjatu. Zjawiła się policja. **Awanturników obezwładniono i zaprowadzono do komisarjatu.**



Na jubileusz urodzin Tołstoja

wytwórnia „Metro Goldwyn" wykona dwa filmy.

Wytwórnia Metro-Goldwyn wykonała w związku z jubileuszem urodzin Tołstoja dwa wielkie filmy, osnute na tle jego utworów.

Pierwszy film to „Anna Karenina" na tle znakomitej powieści znanej szerszym rzeszom. W roli tytułowej znakomita artystka Greta Garbo, jako jej partner -oficer Wroński ukazuje się John Gilbert. Film został wykonany ściśle według ram powieści, akcja została jedynie rozszerzona w tych miejscach, gdzie tego wymagało odpowiednie tempo. Sceny wyścigów w Carskim Siole szczególnie zwracają uwagę swym umiejętnym wykonaniem.

Ukoronowaniem Tołstojewskiej produkcji Metro-Goldyna jest jednak film „Kozacy", osnuty na tle opowiadania, dotąd na język polski nie przełożonego. Film ten został wykonany dużym nakładem kosztów.

Wybudowano wioski czeczeńskie, stanice kozackie, sprowadzono 500 autentycznych kozaków, komendę nad nimi powierzono znanemu kozackiemu generałowi z czasów wojny Łukomskiemu. Czywanie nad stroną folklorystyczną spoczywało w doświadczonych dłoniach pułkownika ks. Czawczawdze, byłego dowódcy pułku czeczeńskiego.

Akcja jest niezwykle ciekawa i barwna. Kozak terski Łukaszka, główna postać filmu jest interpretowany przez Johna Gilberta, jego oblubienica kozaczka Marjanna to Renee Adoree, pijaczyna kozak Wania to świetny aktor charaktyrystyczny Ernest Terrence.

Oba te filmy stoją na najwyższym poziomie artystycznym.

OWSIANKA BRANICKIEGO.

Kwestja racjonalnego odżywiania jest jedną z najważniejszych. Zasilanie organizmu ludzkiego potrawami djetycznymi, stanowi o wytrzymałości organizmu — Ostatnie dziesiątki lat spaczały sposoby odżywiania, przez zarzucenie spożywania najprostszych, najnaturalniejszych a przecież najzdrowszych potraw.

Biorąc narody o wysokiej kulturze, stwierdzamy wostatnich latach tendencje powrotu do „natury". — W Anglji, Ameryce coraz częściej usuwa się z jadłospisu potrawy, zawierające składniki szkodliwe dla serca, nerek i t. d., zastępując te potrawy produktami mącznemi, głównie przetworami owsianymi. Całe zastępy młodzieży szkolnej, załogi robotnicze, zakłady żeńskie karmi się rano głównie, potrawami owsianemi, przyrządzanemi z płatków lub mączki owsianej. Nic dziwnego, gdyż badania wartości pewnych artykułów spożywczych wykazały niezbicie, iż potrawy owsiane zawierające duży procent krzemu i soli wapnia wzmacniają kości, nie dopuszczając do rozwoju gruźlicy, — mieszczą w sobie tłuszcz i awenine wzmacniające generalnie cały organizm. Wziąwszy ponadto pod uwagę taniość odżywiania owsianego, ulepszoną technikę w łuskaniu ziarnek owsa —(usuwające niebezpieczeństwo łuskowe) a głównie miły smak potraw owsianych, spożywanych czy to w postaci zup, kleików czy też legumin, zrozumiemy dlaczego społeczeństwa dbające o zdrowie pokoleń, zalecają i propagują jaknajgoręcej tę formę odżywiania. I w Polsce ostatniemi czasy, głównie na opinję najprzedniejszych sił lekarskich miasta Warszawy a w szczególności miasta Łodzi rozpoczęto propagandę dla potraw djetycznych. Między wybitnymi lekarzami figurują nazwiska Dr. T. Mogilnickiego, Dr. Jerzego Herszfinkla, Dr. Henryka Kryszka, Dr. Ejgerowej, Dr. Frenklowej i wiele innych.

Dla pokrycia w tym kierunku zapotrzebowania własnego firma A. Branicki w Sosnowcu uruchomiła przed szeregu laty fabrykę przetworów owsianych pod firmą „Owsianka", której produkty pod względem jakości nie ustępują produktom tego rodzaju pochodzących ze źródeł zagranicznych.

Serce przebite nożem

po sprzeczce na tle zdrady małżeńskiej.

Warszawa, 31 lipca.

We wsi Powsinek, pod Wilanowem, rozegrał się wczoraj krwawy dramat.

Oto robotnik firmy Horn i Rupiewicz Józef Szymański, zam. w Powsinku, po sprzeczce z żoną wbił sobie nóż w serce. Padł trupem na miejscu.

Powodem sprzeczki była zdrada małżeńska.

B.gamja, więzienie, rozwód.

Cierpkie apanaże tronu piękności.

Otrzymać tytuł „najpiękniejszej kobiety", królowej piękności" — to nęci wszak każdą niewiastę na kuli ziemskiej.

A jednak rzeczywistość nieubłagana wykazuje, że owe światowe nagrody piękności rzadko kiedy przynoszą szczęście laureatkom.

Przed kilku laty tytuł „Mis Ameryka" przyznano uroczej Karolinie Nash z St. Louis. Ta młoda dama posiadała tak prześliczne dołeczki w buzi, że ubezpieczyła je na 100.000 dolarów.

W komitecie konkursowym zasiadał wśród innych miljoner z Filadelji Mr. Fred Nixon Nirdlinger. Zachwycał się on dołeczkami panny Karoliny, poślubił ich posiadaczkę i wyjechał z nią w podróż poślubną za ocean. Piękna Karolina powróciła z Europy sama i rozczarowana. Dowiedziała się ębowiem, że jest panią Nirdlinger nr. 3, podczas gdy nr. 1 i nr. 2 żyją i rozwodu dotychczas z mr. Nirdlingerem nie uzyskały.

Podobny los spotkał Ivette Roy. I ją uznano za „najpiękniejszą kobietę Ameryki". Poślubił ją pewien impresario teatralny, który tak samo jak Nirdlinger, zapomniał o przeprowadzeniu rozwodu z pierwszą żoną.

Miss Juli Bruns z St. Louis, mianowana „królową piękności" dostała się na scenę, gdzie pomimo zupełnego braku talentu, dzięki swej urodzie, święciła przez jakiś czas triumfy. Ale popularność jej nie trwała długo. Miss Bruns staczała się coraz niżej, wreszcie aresztowano ją za kradzież klejnotów.

Piękną telefonistkę, Eunice Geiser, po uzyskaniu tytułu „królowej piękności", wzywano tak często do aparatu, że wprowadziło to zamieszanie w całej centrali. Nieszczęśliwą piękność zawieszono w czynnościach służbowych aż do czasu, gdy świat zapomniał nieco o pięknej Geiser. Utrata poborów i zachwianie na stanowisku były kroplą goryczy w kieliszku sławy.

Pani Estella Kozłowa z Chicago, wiedząc, że do konkursu dopuszczone są jedynie kandydatki niezamężne, ukryła przed komitetem to, że jest mężatką i że bez wiedzy męża zgłosiła się do konkursu.

Tajemnicę wykryto i pani Estella utraciła nietylko tytuł królowej piękności, ale także i męża, który oburzony, wniósł przeciwko małżonce skargę rozwodową.

Widzimy zatem, że nawet korona piękności ma swoje kolce.

Sen o dwu trumnach.

Narzeczonej przeciął gardło brzytwą, a sam zamierzał otruć się trucizną na szczury.

Przed sądem w Bochum stanął jako oskarżony o zamach morderczy 24-letni Piotr Mamtz, który narzeczonej swojej Małgorzacie Rademann przeciął brzytwą gardło.

Przyjaciel Hamtza Antoni Sievers zasiadł również na ławie oskarżonych pod zarzutem namawiania do zbrodni.

Historja miłości tego bladego, mizernego chłopaka, jakim jest Hamtz, — to zarazem dzieje wykolejonego młodego życia.

Piotr w 1927 r. przybył do Bochum, gdzie zakochał się w 20-letniej urodziwej Małgosi Rademann. Chcąc zarabiać na życie, wziął od swej matki kilkaset marek na zakup wozu i konia. Pieniądze te jednak roztrwonił w towarzystwie Sieversa.

I wtedy przyjaciele zaczęli snuć plany samobójcze.

Sievers opowiada, że na krótko przed zamachem na życie Małgorzaty miał dziwny sen; widział we śnie dwie trumny, w których spoczywali na śmiertelnem posłaniu Hamtz i jego narzeczona.

Małgosia upominała niejednokrotnie narzeczonego, aby zmienił tryb życia, a gdy on w dalszym ciągu oddawał się pijatykom i hulankom w najgorszych spelunkach, postanowiła z nim zerwać.

Wówczas w umyśle młodzieńca dojrzała decyzja, aby ukochaną zabić i sobie odebrać życie.

W dniu krwawego zamachu Hamtz włożył naostrzoną brzytwę do kieszeni, postarał się o truciznę i udał się po wypiciu większej ilości szklanek piwa do mieszkania narzeczonej.

Kiedy Małgosia oświadczyła, że stanowczo zrywa z narzeczonym, Hamtz rzucił się na nią i brzytwą przeciął jej gardło. Uciekł potem, gdy biedna dziewczyna zbroczona krwią z przeraźliwym krzykiem padła na ziemię.

Cudem prawie zdołano uratować jej życie. Hamtz powrócił do swego mieszkania, ale nie zażył przygotowanej trucizny na szczury.

Wieczorem pociągiem Hamtz wyjechał do Hagen, aby pożegnać się z rodzicami przed śmiercią.

Następnego ranka policja znalazła go śpiącego w poczekalni dworca w Hagen.

Aresztowano go, a sąd skazał Hamtza na 4 lata więzienia.

Amerykańska fabryka doktorów.

Wystarczy abonować przez parę lat skrypta, aby otrzymać tytuł naukowy.

W Ameryce istnieje bardzo oryginalny sposób uzyskiwania tytułu doktora. Mianowicie t. zw. „Incorporating Compagnies", rodzaj uniwersytetu korespondencyjnego, wysyła skrypta swym abonentom, a po odebraniu przez nich materjału w ciągu kilku lat, wydaje im dyplomy doktorskie.

Kogo stać na na dość drogi abonament skryptów, ten nawet bez ich nie czytając i nie posiadając odpowiednich kwalifikacji, może zostać doktorem medycyny, teologji czy też innego fakultetu. Podobno jedna trzecia pastorów w Stanach Zjednoczonych posiada doktoraty tego właśnie typu.

Również w Europie coraz większa liczba, szczególniej w Niemczech i w Anglji, poczęła uzyskiwać amerykańskie, korespondencyjne dyplomy doktorskie, coprawda nie uznawane w Europie, ale pozwalające posiadaczom ich przybierać tytuł naukowy.

Obecnie posiadacze ciężko zapracowanych doktoratów w Europie i w Ameryce zaczęli protestować i czynić starania o zakazanie wydawania dyplomów przez Incomporating Comp. Protest ten zapewne zostanie uwzględniony, niewiadomo tylko, jak zostanie załatwiona sprawa ważności już wydanych tytułów.

BERNBROUX.

PRZEKLEŃSTWO KRWI.

POWIEŚĆ SENSACYJNO-KRYMINALNA.

28)

— Melduję, że okop oznaczony na mapie sztabu generalnego numerem 14 w rejonie wzgórza 226 pod Ponta Mousson został zdobyty przez 3-cią, 6-tą i 7-mą kompanję 60-go pułku piechoty. Stan 7-ej kompanji uszczuplony o 2 zabitych i 4 rannych. Zdobyliśmy 12 jeńców, w tem 8-miu ciężko rannych — meldował szybko i sprawnie, jak urodzony żołnierz, von Limburg, prężąc się przed słuchającym go pilnie pułkownikiem Dryllem.

Pułkownik, uśmiechając się zlekka z zadowolenia, przyjął raport, odsalutował Limburga, dając mu znak, aby przyjął swobodną postawę.

Dowódca pułku odnotował coś w swym podręcznym notesie, wyrwał kartkę i podał ją adjutantowi ze słowami:

— Umieścić w rozkazie dziennym.

— Panie poruczniku von Limburg! — zwrócił się Dryll do dzisiejszego bohatera.

— W imieniu cesarza i Rzeszy wyrażam panu moje podziękowanie. Pańska odwaga, ofiarność z życia i szybka orjentacja są właśnie typowemi zaletami dobrego oficera pruskiego i dzielnego dowódcy. — Zwracam wszystkim panom uwagę — zwrócił się do otaczających go oficerów sztabu, że dzisiejszy atak ma decydujące znaczenie. W planie operacyjnym przewidziane jest zdobycie, utrwalenie i rozbudowanie obecnie zajętych pozycji, skąd wyruszy atak na samo miasto.

— Pozatem pańska odwaga i zimna krew ocaliła niejedno życie — mówił dalej pułkownik.

Limburg musiał zrobić zdziwioną minę, gdyż von Dryll zaraz dodał:

— Tak, być może nie rozumie pan nawet znaczenie swego czynu. Otóż pod gradem kul obserwował pan wzgórze 226. Zauważył pan szybko ustawione małokalibrowe kartacze. Pięć minut starczyło dla unieszkodliwienia artylerji francuskiej. Jedną salwę zdążyli tylko oddać. — Przedstawiam pana na porucznika i do krzyża walecznych. Mimo to jednak, zalecam więcej ostrożności, brawurę często przypłaca się życiem.

— Panie pułkowniku, mnie na życiu nie zależy, gotów jestem każdej chwili umrzeć — powiedział dumnie Limburg, którego pochwały zwierzchnika drażniły i krępowały.

Von Dryll podał Limburgowi rękę, co miało być dowodem łaski, uznania i szacunku.

— Sie sind ein braver Soldat — powiedział Dryll na pożegnanie, klepiąc Limburga po ramieniu.

Limburg powrócił osowiony do swego okopu, gdzie wrzała gorączkowa praca nad przygotowaniem podziemnych siedzib, zakładaniem telefonu, cementowaniem ścian, sklepienia i układaniem drewnianej podłogi.

Tempo było nakazem chwili, gdyż francuzi po uzyskaniu posiłków z pewnością będą się upominać o zwrot zabranej im pozycji.

— Panie poruczniku, trumna dla Courttquartiera gotowa, będziemy grzebać w wspólnym grobie? — zapytał feldfebel Ringman.

— Dla kogo trumna? — zapytał Limburg, sądząc, że słuch go myli.

— Alfred Courtquartier, panie poruczniku. Tak się nazywa francuski oficer Proszę, jego numer — odpowiedział Ringman, podając Limburgowi metalową blaszkę.

Limburg przeczytał: Alfred Courtquartier 26 Fusilier Rgmt.

— Z papierów wynika, że Courtquartier był alzatczykiem urodzonym w Strassburgu — wyjaśnił Ringman.

— Dajcie jego papiery! — rozkazał Limburg.

Ringman posłusznie podał papiery, które głosiły, że porucznik Alfred Court quartier urodzony w r. 1890 w Strassburgu przydzielony został z legji cudzoziemskiej do 26 pułku strzelców.

— Zdrajca! — powiedział dobitnie Ringman.

— Przeciwnik walczący oko w oko w polu nie może być zdrajcą — odpowiedział feldfeblowi Limburg.

— Rozkaz! — przyjął wyjaśnienie do wiadomości karny żołnierz.

— Dla Courtquartier oddzielny grób, krzyż i tabliczka.

— Rozkaz! — powtórzył jeszcze raz niezadowolony z specjalnych względów dla alzatczyka Ringman.

Limburg schował papiery do skórzanej torby i postanowił sam przypilnować przygotowań. Najpewniej Alfred, który padł pod cięciem Ringmana, był bratem Rolfa, który o bracie swym, dezerterze wojennym mimochodem wspominał w czasie długich rozmów z Limburgiem.

Młodego porucznika pochowano z honorami wojskowemi obok jego towarzyszy. Na prostym, sosnowym krzyżu zawieszono hełm oficerski.

Porucznik Kobielski przemówił nad trumną, mówiąc o walce o wolności uciśnionych, przyczem słów jego znakomita większość na szczęście nie zrozumiała i zwłoki złożono w grobie.

Wobec wyraźnego zakazu przepisowej salwy nie oddano.

Trudno, kule są dla żywych, dla zmarłych szkoda prochu.

Zaledwie zdążono zakopać świeże groby i oporządzić mogiły, ze strony francuskiej świsnęły kule.

— Do okopów! — padła komenda.

Po kilkugodzinnej przerwie francuzi rozpoczęli kontratak.

Pan Limburg miał wyraźne instrukcje utrzymania pozycji za wszelką cenę

Po krótkiej wymianie strzałów rozpoczęły rozmowę armaty.

Podziemia drżały w posadach.

Francuzi chcieli utracone pozycje zasypać ogniem i żelastwem, zmniejszyć odporność przeciwnika i wówczas dopiero przypuścić atak.

Telefon ze sztabu jeszcze raz donosił, że pozycji pod żadnym pozorem opuszczać nie wolno.

O ewentualnem marszu naprzód zadecyduje sam sztab. Narazie trzymać się okopów.

Limburg poprosił o większy zapas granatów i miotaczy min, czego mu oczywiście nie odmówiono.

Zapadał zmrok, a artylerja francuska wciąż jeszcze ziała ogniem zniszczenia.

Śmiercionośne maszyny szukały się wzajemnie.

Dotąd ryły swemi pociskami ziemię, tworząc leje, wyrwy i wgłębienia.

Usiłowano przerwać kontakt przednich okopów ze sztabem.

Limburg to zrozumiał. Uśmiechnął się tylko obojętnie. Perspektywa niewoli nie była mu okropna, jednak wobec nastroju wrogich wojsk, rzeź jaka musiałaby niewolę popędzić wykluczała możliwość dostania się tam żywcem.

(D.c.n.).

Kryzys polityczny w Czechosłowacji.

Ustąpienie czeskiego ministra skarbu. — Co było powodem dymisji? Poruszenie w spokojnym okresie wakacyjnym. — Walka z agrarjuszami czeskimi.

Praga, w lipcu.

Mimo okresu wakacyjnego i zamknięcia prac parlamentu czeskiego, zaznaczył się w ostatnich dniach w Czechosłowacji silny kryzys polityczny, — którego dalsze fazy budzą w szerokich kołach politycznych i gospodarczych Czechosłowacji jaknajżywsze zainteresowanie. — Oto dotychczasowy, minister skarbu dr. Englisch wniósł na ręce zastępcy prezesa rady ministrów, ministra Schrameka prośbę o dymisję. — Aczkolwiek od dawna już wiedziano, że pomiędzy dr. Englischem a poszczególnymi ministrami, — a zwłaszcza niektóremi odłamami koalicji rządowej, — istnieją dość silne nieporozumienia, — to jednak wiadomość o dymisji ministra Englischa wywołała bardzo silne wrażenie. — Dotychczasowy bowiem minister skarbu dzięki przeprowadzeniu reformy systemu podatkowego, oraz dzięki utrzymywaniu równowagi w wydatkach państwowych, uważany był w najszerszych kołach ludności za człowieka wielkich zasług, który głównie przyczynił się do utrzymania równowagi gospodarczej Czechosłowacji.

Na dymisję ministra dr. Englischa złożyły się dwie przyczyny. — Pierwsza — to sprawa pomocy państwowej dla rafinerji cukru w Czechosłowacji, — druga zaś — to konflikt z agrarjuszami czeskimi o zniżenie ceł na produkty rolnicze.

Na skutek ostatnich zarządzeń ochronnych Anglji, która dla ochrony rodzimego przemysłu cukrowniczego, wprowadziła zniżkę ceł na surowiec cukrowy, a podwyższyła natomiast cło na cukier rafinowany, — znalazł się czeski przemysł cukrowniczy, który dla rynków angielskich pracował pełną parą, — w dość trudnem położeniu. — Przemysłowcy cukrowi zażądali wobec tego pomocy od rządu. — Wraz z przemysłowcami wystąpili również i czescy agrarjusze, uprawiający buraki cukrowe i — w myśl umowy z przemysłowcami — żądali również subwencji i dla agrarjuszy, ponieważ w przeciwnym razie uprawa buraków wobec lepszych korzyści, płynących z uprawy zboża, się nie opłaci.

Dr. Englisch w interesie utrzymania równowagi budżetowej sprzeciwił się tym żądaniom. - Chcąc natomiast agrarjuszy zmusić do ustępstwa z ich stanowiska i do dalszej uprawy buraków, wystąpił dr. Englisch z żądaniem zniżenia ceł na produkty rolnicze. — Cła te są do tej pory dość wysokie, — co umożliwia, agrarjuszom czeskim ciągnienie wielkich korzyści ze sprzedaży artykułów rolniczych na rynkach wewnętrznych. — Oczywiście, że takie stanowisko ministra skarbu wywołało silną opozycję w kołach rządowej partji agrarjuszów, — rozpoczęły się silne ataki przeciwko dr. Engliszowi, które najpierw doprowadziły do „dyplomatycznego urlopu" ministra skarbu, a wkońcu sprowadziły jego dymisję.

Dr. Englisch był w obecnym gabinecie ministrem fachowym, nieprzynależnym do żadnego stronnictwa, — nie należy zatem spodziewać się, by jego dymisja spowodować mogła ogólny kryzys rządowy. Nie mniej jednak decyzja min. Englischa ma bardzo poważne znaczenie i spowodować może jeszcze niejedną trudność w życiu politycznem i gospodarczem Czechosłowacji. — To też ostatnio odzywają się głosy, by ministra Englischa skłonić do rezygnacji z jego postanowienia. — Hasło to wysuwane jest przez rozważnych polityków, którzy uniknąć chcą niepotrzebnych wstrząśnień wewnętrznych.

Dyżury aptek.

Dziś, w nocy, dyżurują apteki: F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Danieleckiego (ul. Piotrkowska 127), Ilnickiego i Cymmera (Wólczańska 37), J. Harmana (Młynarska 1), J. Kahana (Aleksandrowska 80). (b)

Swietna przyszłość czeka lotnictwo.

„Jeżeli chcesz obrać dobry zawód, zostań lotnikiem!"

Takiej rady udziela słynny pilot Ryszard Byrd.

Jednego z najwybitniejszych lotników doby obecnej, zdobywcę Atlantyku i bieguna północnego Ryszarda Byrda zapytano, jaki z pośród zawodów uważa za najbardziej wdzięczny.

— Gdybym miał 20-letniego syna, odparł Byrd i gdyby mnie syn zapytał, jaki zawód ma sobie obrać, odparłbym bez wahania; zostań lotnikiem.

Nie przypuszczam, by jakikolwiek inny zawód, bądź w dziedzinie naukowej, bądź też w handlowo-przemysłowej otwierał tak szerokie perspektywy jak lotnictwo. Przecież wpływ lotnictwa na całą kulturę współczesną jest olbrzymi.

Przypominam sobie, jak za czasów dzieciństwa słuchałem rozmów o niebezpieczeństwie jazdy koleją żelazną. Publiczność wówczas nie ufała komunikacji kolejowej, z przerażeniem podawała sobie wiadomości o katastrofach i traktowała kolej żelazną **jeszcze bardziej sceptycznie, niż dzisiaj lotnictwo.** Dzisiaj natomiast, niema już żadnej mowy o niebezpieczeństwie jazdy koleją, chodzi jedynie o osiągnięcie największej szybkości i komfortu w podróży.

Mówi się często, że obecne loty sportowe, w szczególności raidy transoceaniczne i ekspedycje biegunowe **nie mają żadnej racji bytu.** Jest to mniemanie zupełnie błędne. Właśnie te raidy sportowe przynoszą ogromne doświadczenie w dziedzinie lotnictwa i wybitnie sprzyjają rozwojowi komunikacji lotniczej.

Cobyśmy czynili obecnie gdyby pionierzy lotnictwa nie narażali swego życia?

Przelot Bleriota przez La Manche w **roku 1909 na owe czasy bardzo niebezpieczny,** stworzył niejako podstawę dla regularnej komunikacji między Paryżem a Londynem, gdzie kursuje obecnie kilkanaście par samolotów dziennie.

Wielki raid Maynarda wykazał możliwość zastosowania stałej komunikacji pomiędzy Stanami Wschodniemi a Zachodniemi Ameryki.

Ritz w roku **1921-ym pierwszy przeleciał nad oceanem Atlantyckim** i w ten sposób dał przykład lotnikom, którzy dokonali tych wyczynów w większej skali w roku 1927. Ryzyko życia w tych wypadkach istniało, lecz w żadnym razie nie można je uważać za bezcelowe.

Zdumiewająca jest ignorancja szerszego ogółu w dziedzinie prymitywnych zasad lotnictwa. Przytoczę przykład wielce zabawny. Jeden z naszych najlepszych pilotów musiał na przestrzeni kilku kilometrów walczyć z bardzo silnym czołowym wiatrem. Chwilami, mimo dużej szybkości w stosunku do powietrza, w stosunku do ziemi aparat pozostawał nieruchomo w powietrzu, walcząc z przeciwnym wichrem. Przypadkiem samolot znajdował się wówczas nad jednem z miast europejskich. Pewna niewiasta wyjrzała z okna i widząc nad domem wiszący nieruchomo samolot, rzuciła się do telefonu i zażądała połączenia ze strażą ogniową.

— Nad moim domem ugrzązł w powietrzu samolot i w żaden sposób nie może wylądować. Czy nie moglibyście panowie dopomóc lotnikowi?

Wydatnie szkodzi lotnictwu **lekkomyślność młodych lotników.** Znałem pewnego oficera lotnictwa, który wkrótce po uzyskaniu dyplomu, zapragnął nabyć samolot. Nie zechciał on czekać aż uzbiera odpowiednią kwotę i kupił za **3 tysiące dolarów stare pudło z wojennego demobilu.** Przy pierwszym locie, nastąpił defekt silnika i aparat runął na ziemię. Pasażer został zabity na miejscu, zaś lotnik został przy życiu, wszakże na zawsze niezdolny do pracy.

Nazajutrz publiczność z oburzeniem komentowała tą katastrofę.

— Znowu katastrofa lotnicza — pasażer zabity, pilot ranny. Lepiej żeby było naodwrót. I wogóle należałoby zakazać te głupie latanie.

Przy takiem rozumowaniu należałoby wogóle unikać wszelkich inowacji technicznych, nie wyłączając światła elektrycznego i autobusów.

Przypominam sobie wypadek, którego świadkiem byłem w roku 1917. Uczyłem się wówczas w szkole pilotów. Wysiadając z pociągu zwróciłem uwagę na przelatujący samolot. Właśnie w owej chwili z aparatu buchnęły kłęby czarnego dymu. Po chwili aparat pochylił się i jak zastrzelony ptak, runął w dół. Samolot ,a raczej jego szczątki z ogłuszającym trzaskiem spadły do pobliskiego jeziora. Byłem tak przejęty tym groźnym widokiem, że mimo woli pomyślałem sobie: czy to nie jest przypadkiem jeden wielki błąd, te wszystkie usiłowania latania po powietrzu?

Teraz jednak sądzę inaczej. Bez tych eksperymentów i bez ofiar nie możliwy byłby postęp w tej najmłodszej i zarazem najbardziej doniosłej dziedzinie komunikacji.

Bezpieczeństwo lotnictwa szybko się zwiększa w miarę budowy **odpowiednio dogodnych lotnisk. Obfite i ścisłe** dane meteorologiczne również wydatnie przyczyniają się do bezpieczeństwa lotów. Do lotów nocnych należy budować możliwie największą ilość latarni lotniczych i innych sygnałów świetlnych.

Szybkość lądowania (to zn. szybkość, przy jakiej podwozie samolotu dotyka lotniska) musi być wydatnie zmniejszona. Budować należy samoloty o trzech silnikach, zdolne jednakże poruszać się przy pomocy jednego z nich. Jeżeli ten problemat zostanie rozstrzygnięty, raz na zawsze będzie usunięte niebezpieczeństwo przymusowego lądowania, obecnie bardzo częstego przez wzgląd na defekty motoru.

Jeżeli te warunki będą zrealizowane bezpieczeństwo lotnictwa będzie tak znaczne, że zawód lotnika mogę doradzać każdemu mężnemu i energicznemu człowiekowi.

Gen. Nobile



Kierownik nieudanej wyprawy do bieguna północnego, wraca przez Kopenhage do Włoch.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, we wtorek 31-go lipca?

13.00—13.10 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 13.10—15.00 — Przerwa. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 15.20—17.00 — Przerwa. 17.00—17.25 — Przegląd polityki międzynarodowej za m. lipiec (z cyklu odczytów org. przez Min. Spraw Zagran.) — wygł. dr. Jan Grzymała-Grabowiecki. 17.25—17.50 — Transmisja odczytu z Katowic. 17.50—18.00 — Przerwa. 18.00—19.00 — Koncert popularny. Wykonawcy: Tola Mankiewiczówna (sopr.), Helena Ostrzyńska (fort.), Kazimierz Butler (wiolocz.) Leopold Dworakowski (skrzypce). Część I 1. a) Brunel: Islamey balet wschodni: 1) Wstęp i taniec, 2) Taniec przed Saulem, 3) Taniec Islamey,, balet oriental; 1) Entree et Danse, 2) Danse sous le Saul, 3) Danse d'Islamey, 4) Le Temple des Cloches, b) Ch. M. Widor: Serenade c) Demaret: Caressante, valse de genre — wykona trio; 2) a) Giordani: Caro mioben, b) Arditi: Bolero, c) Herman: Baj, d) G. Roguski: Dziewczyna odśpiewa p. T. Mankiewiczówna; 3. a) F. Luzzato: Morceaux de Fantaisie, b) J. A. Zwijsen: Rejonissance, c) O. Malling: Mazurek op. 42 Nr. 4 — wykona trio. 19.00—19.20 — Rozmaitości. 19.20—19.30 — Przerwa. 19.30—19.55 — Odczyt p. t. Padaczka (Dział Higjena i Medycyna) — wygł. dr. Zygmunt Bychowski. 20.05—20.15 — Nadprogram i komunikaty. 20.15 Koncert popularny orkiestry Filharmonji Warszawskiej, organizowany wespół z Polskiem Radjo. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Zdzisława Górzyckiego i Edwarda Wejman (puzon). Część I. 1. Richter: Marsz secesyjny, 2. Kellen-Bela: Francuska zabawa. Uwertura; J. Strauss Kobieta wino i śpiew walc. 4. Czibulka: Gawot Stefanja. Część II. 5. Czajkowski: Polonez z op. Eugenjusz Onegin, 6. Graff — Koncert na puzon odegra z tow. ork. p. Wejman. 7. Blon: Gra fal, 8. Gral: Gołąb pocztowy polka, 9. Lewandowski: Mazur hrubieszowski. Część III. 10. Rajczak: Krakowiak, 11. Solista, 12. J. Strauss: Walc Poranne liście, 13. Moniuszko: Pieśń żołnierska, 14. Fucik: Marsz gladjatorów. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty P. A. T. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy i nadprogram. 22.30—23.30 — Muzyka taneczna z rest. „Oaza". Orkiestra pod kier. W. Roszkowskiego i Ign. Karbowiaka.

SPORT

Zawody o mistrzostwo klasy A.

Ł. T. S. G. wysunęło się na czoło tabeli.

Ł. T. S. G.—Sokół (Zgierz) 3:1 (3:0).

W niedzielę przed południem do zawodów z Sokołem zgierskim wystąpiło ŁTSG w następującym składzie:

Falkowski, Wypych, Wildner, Wolfangel, Pogodziński, Sykuła, Berkman, Płuciennik, Herbstreich, Wünsche i Holm.

Zespół ten grał o wiele lepiej niż w spotkaniu z ŁKS Ib. Tyły dobre, jedynie Pogodziński niedysponowany, raczej grał z korzyścią dla gości a nie swej drużyny.

W ataku najlepszy Berkman. Reszta niezgrana. Herbstreich po przerwie zaprzepaścił szereg okazji.

Hahn zapóźno i nieudolnie centrował, pozatem dał się uwidocznić u zawodnika tego zupełny brak treningu.

Goście na tak wysoką przegraną nie zasłużyli. Rezultat 3:2 lub 4:3 byłby odzwierciadleniem gry. Porażkę w stosunku 3:1 mają do zawdzięczenia swemu bramkarzowi, który dwa goale z powodzeniem mógł obronić.

Do przerwy gra równorzędna. Goście mają kilka okazji, lecz nie mogą zdobyć się na prowadzenie.

Tymczase mmiejscowi uzyskują w ciągu dwóch minut (w 14-ej i 16-ej) dwa goale: pierwszy przez Herbstreich, następny przez Płuciennika z podania Wünschego.

Sokół nie chce dopuścić do większej klęski, broni sie zaciekle, lecz to nie przeszkadza Wünschemu, który w 38-ej min. z solo biegu strzela trzecią bramkę. Robinzonada bramkarza gości okazała się spóźniona, a przez to — daremna.

Po zmianie stron pierwsze trzydzieści minut gry należy do ŁTSG, którego atak popisuje się nieudolnością pod bramką gości.

Z wypadu Kapiczak, grający w napadzie, uzyskuje honorowego goala dla zgierzan.

Ostatni kwadrans goście przeważają, starając się za wszelką cenę zmienić, a raczej polepszyć dla siebie wynik — jednak bezskutecznie.

Sędzia p. Lange — dobry.

Publiczności 300 osób.

TURYŚCI — P. T. C. (Pabjanice) 3:3 (2:2).

Zaszczytny wynik remisowy 3:3 uzyskany przez P. T. C. z leaderem klasy A na obcym boisku był tylko dziełem przypadku.

Pabjaniczanie grali z dużą dozą szczęścia, umiejętnie się bronili, unikając większej porażki w spotkaniu z przeciwnikiem, który przewyższał ich pod każdym bodaj względem.

Turyści, którzy dzięki celowym pociągnięciom zdobyli 2 bramki już w pierwszych minutach gry (Stolarski i Kowalewski), zlekceważyli sobie przeciwnika, któremu wystarczyła dwukrotna gościna pod bramką gospodarzy, by zdobyć wyrównanie.

Tak przedstawiał się obraz gry do przerwy.

Po zmianie stron tyły Turystów w dalszym ciągu lekceważą przeciwnika. — Niewiadomski wysuwa sie zbytnio naprzód, piłkę dostaje młodociany lewy łącznik P. T. C., wysuwa nieobstawionemu środkowemu napastnikowi, który mając przed sobą jedynie bramkarza Michalskiego z łatwością go minął strzelając lekko do pustej bramki.

Teraz dopiero pojmuje drużyna Turystów, że sytuacja przedstawia się groźnie.

Następuje okres heroicznych wysiłków linji napadu, wspieranej przez pomoc, ale okazuje się, że zespół P.T.C. jest już na tyle rutynowany, że mobilizuje conajlepszych graczy pod bramką, grając wyraźnie na czas.

Ten system zresztą słuszny w grach mistrzoskich nie przypada do gustu ani publiczności, ani graczom fioletowych. Następują ciągłe scysje na boisku, likwidowane energicznie przez sędziego, p. Kozielskiego.

Wreszcie sytuacja o tyle się wyjaśnia, że fioletowi zdobywają wyrównanie przez Chojnackiego, po ładnym rzucie z rogu.

Dalszy okres gry mija pod znakiem przygniatającej przewagi Turystów, którzy nie mogą jednak dać sobie rady z masą nóg, skupionych pod bramką pabjaniczan. Nawet wolny pośredni z odległości jednego kroku od bramki P.T.C. został odparowany przez szczęśliwie grających gości z bramkarzem na czele. Ostatecznie rezultat 3:3 nie ulega zmianie.

W drużynie gości popisali się bramkarz, obydwaj obrońcy i środkowy pomocnik.

UTurystów stosunkowo najlepsi byli Szulc i Trajdos.

Warto przytem zaznaczyć, że obydwie drużyny wystąpiły z rezerwowymi, co się szczególnie dało we znaki Turystom. St.

Ł. K. S. Ib — G. M. S. 6:0 (2:0).

Dalszą klęskę poniosło grono od Ł. K. S. na boisku tego ostatniego. Zwycięstwo G. M. S. było do przewidzenia, zwłaszcza kiedy wbiegła na boisko drużyna bez Bartosza I, Szymańskiego i Szora. Ł. K. S. grał bez Jeżewskiego.

Zwycięzca przewyższał przeciwnika [illegible]aniem, techniką i celnością w strzałach.

Bramkarz Ł. K. S. Janyst zadowolił.

W obronie Wentel lepszy od Radomskiego. W pomocy dopisał Pegza, Małek słaby.

Atak w dniu tym grał dobrze i co najważniejsze — wykorzystywał wszystkie okazje podbramkowe. Najlepszy — Janecki, w przeciwieństwie do Śledzia II, który grał fatalnie.

Grono może tak wysoką porażkę zawdzięczyć swemu bramkarzowi, Wagnowskiemu, który ma na sumieniu 2—3 bramki, obrona — dobra, zwłaszcza Bartosz II z powodzeniem zastąpił brata. Pomoc nieszczególna. Atak jeszcze gorszy, wprost beznadziejny, szczególniej Zych.

Grę rozpoczyna pod słońce i wiatr G.M.S., lecz Ł.K.S. odbiera natychmiast piłkę i bezustannie gości z nią na polu karnem Grona.

W 6-ej min. Janecki z 4-ch mtr. nie może trafić do pustej siatki. W cztery min. później Jańczyk strzela lekko na bramkę Grona, a Wagnowski nie interwenjuje — i bramka siedzi. Jeszcze raz do przerwy Jańczyk zmusza do kapitulacji bramkarza G. M. S., strzelając w 30-ej minucie drugą bramkę.

Po zmianie stron dalsza przewaga czerwonych, którzy przez Janeckiego (2), Durkę i Jańczyka zdobywają dalsze cztery goale.

G. M. S. pragnie uzyskać choć honorowy punkt, mając takie okazje kilkakrotnie, lecz atak z 2 — 3 mtr. przenosi.

Pod koniec zawodów Ł. K. S. opada na siłach, zwłaszcza Małek. Jedynie Durka gra dobrze i ofiarnie do końca meczu.

Sędzia p. Pietsch dobry. Publiczności mało.

ORKAN — KALISZ (PROSNA) 6:1 4:0

Kalisz, 30 lipca.

Łodzianie mimo dwóch rezerwowych (Owczarka i Józefowicza) spisali się nie gorzej jak w pierwszej rundzie, bijąc Prosnę w stosunku 6:1.

Pierwszą bramkę dla gości strzela Pawlak, przytem zderza się z bramkarzem, który po odniesieniu kontuzji zmuszony jest zejść z boiska. Zastępuje go rezerwowy. Do przerwy bramki zdobywają jeszcze: Strzelczyk, Pawlak i Stępiński.

Po zmianie stron Prosna zdobywa honorowy punkt z rzutu karnego za faul ogrońcy gości.

Dalszą bramkę strzela Miller.

Końcowy wynik 6:1 dla Orkanu ustala Stępiński, strzelając pewnie z podania Kusa.

Gospodarze grali z rezerwą.

W Orkanie najlepszym okazał się Flieger.

Publiczności 700 osób. Sędzia p. Andrzejak.

W.K.S. — UNION 1:0 (1:0)

W.K.S.: Krzyżowski, Grynberg, Diel Thiłek, Klimczak, Majewski, Fryc, Szymlak, Wagnowski, Podlaski, Bartczak.

Union: Fronczak. Klejnert, Durka, Welnic, Steinke, Gołuch, Pogodziński, Zaczyński, Hermans, Werner i Fred.

Gra stała na wysokim poziomie. Drużyny grały słabo: bez jakiejkolwiek kombinacji, obmyślanych posunięć na bramkę.

Pozatem niektórzy zawodnicy nie umieją należycie stopować.

Zwycięzca miał może najsłabszy dzień w sezonie. Częściowo usprawiedliwia wojskowych słaba gra tem, iż wystąpili oni z pięcioma rezerwowymi.

Bramkarz W.K.S-u dobry; obrońcy rezerwowi nie zawiedli; zwłaszcza Grynberg, który powinien na stałe zastąpić słabo grającego obecnie Rogę. Pomoc dobra, oprócz Majewskiego. Wyróżnił się niezawodny Klimczak.

Cała piątka ataku grała nieszczególnie. Najgorzej wypadł debiut Bartczaka.

U zielonych bramkarz bez zarzutu. Wobronie Klejnert o całą klasą lepszy od Durki, który oprócz wrzasku i krzyku na boisku — nic nie działa skutecznie.

Pomoc była w sobotę najlepsza częścią drużyny. Napad — słaby, tracił wypracowane pozycje przez pomocników.

Grę rozpoczynają z opóźnieniem gospodarze. Zieloni zmuszeni są walczyć przeciw słońcu i wiatrowi, nic też nie mogą zdziałać w tej fazie gry.

W.K.S. ataki swe przeprowadza głównie prawą stroną.

W15-ej minucie za rękę na polu karnem obrońcy Unionu — Durki, sędzia dyktuje karny, który z powodzeniem strzela Klimczak. Bramkarz ani drgnął.

Następnie Klimczak przechodzi do napadu, co staje się skutecznem dla wojskowych, bowiem mają oni przygniatającą przewagę, lecz świetnie grający Klejnert wyjaśnia wszelkie niebezpieczne sytuacje podbramkowe.

Po zmianie stron drużyny dążą do zmiany wyniku. W.K.S. marnuje dwie dogodne pozycje, a Union jedną.

W 19-ej minucie śliczny strzał Klimczaka przechodzi nad poprzeczkę. W 30-ej minucie Sternke marnuje pewną bramkę, strzelając z trzech metrów bramkarzowi prosto w ręce.

Obustronne ataki nie przynoszą żadnych zmian w wyniku i mecz kończy się zasłużonem zwycięstwem W. K. S-u w stosunku 1:0. Jest to już trzeci wypadek, że zwycięstwo pada z rzutu karnego (ŁKSIb — ŁTSG, Turyści Ib — Union).

Sędzia p. Lange — dobry. Publiczności mało.

— J. G. —

Mecze klasy B.

Hasmonea—Kadimah 3:0 (1:0).

Od zwycięstwa do zwycięstwa idzie Hasmonea, łódzka torując sobie w ten sposób miarowym krokiem drogę do klasy A. Ubiegłej soboty udało się znów leaderowi klasy B. pokonać poraz drugi swego groźnego konkurenta drużynę Kadimah w stosunku 3:0. Tym razem szczęście dopisało Hasmonei, która miała jeden ze słabszych dni w sezonie. Kadimah ustępowała jedynie przeciwnikowi techniką i większym zgraniem. Pozatym drużyna Kadimah wykazała b. ładny ciąg na bramkę i ostry start do piłki. Przy lepszej orjentacji napastników, Kadimah, mogłaby uzyskać 2 bramki.

Przebieg gry mało ciekawy. Typowa walka o punkty. W pierwszej części zawodów nie wykorzystuje Kadimah kilku „murowanych" pozycji, natomiast Hasmonea po pięknej kombinacji Rotapel, Srybnik, Humec zyskuje w 45 minucie jedyną bramkę do przerwy.

Po zmianie stron więcej z gry ma Hasmonea, której też udaje się zdobyć jeszcze 2 bramki przez Rotapla i Frenkla.

U zwycięzcy trudno kogoś wyróżnić Cała drużyna grała naogół słabo za wyjątkiem bramkarza Frydmana, który czyni znaczne postępy.

W Kadimah doskonale grał lewy obrońca. Pozatem wyróżnili się środkowy pomocnik i lewoskrzydłowy.

Sędziował b. dobrze p. Jastrzębski.

RAPID — SZTERN 4:1.

Po całym szeregu niepowodzeń drużyna Rapidu powraca powoli do swej dawnej dobrej formy. Zieloni odnieśli nad Szternem zupełnie zasłużone zwycięstwo, aczkolwiek słaby bramkarz Szternu zawinił conajmniej 2 bramki.

W Rapidzie najlepszą częścią zespołu była lewa strona ataku. W Szternie na wysokości zadania stali obydwaj obrońcy. Sędziował poprawnie p. J. Szer.

ORATORJUM — KRAFT 4:1 (3:1).

W interesujących zawodach powyższych zespołów świetne i zasłużone zwycięstwo odniosła drużyna Oratorjum, grająca w dniu tym b. dobrze. Oratorjum zwycięstwo ma do zawdzięczenia swemu obrońcy. Strzelcowi i Dobrowolskiemu: pierwszy niweczył wszelkie zakusy napastników Kraftu, a drugi zdobywał goale.

Z Kraftu zadowolili jedynie Pomarancenblum, Dressler i Bekermann, reszta — b. słaba, zwłaszcza prawoskrzydłowy.

Grę rozpoczyna Oratorjum, przeprowadzając kilka ślicznych ataków, z których padły dwie bramki przez Dobrowolskiego. Kraft rewanżuje się jedną z ładnego przeboju Bekermanna.

W 40-ej min. lewoskrzydłowy Oratorjum podwyższa wynik do 3:1. Po zmianie stron przewaga Kraftu nie wpływa na zmianę wyniku, skutkiem niezaradności napastników.

Po przeciwnej stronie Dobrowolski w 33-ej min. ustala wynik 4:1 dla Oratorjum. Publiczności 300 osób.

BIEG — ŁKSBW. 3:0 (2:0).

Mecz powyższych drużyn został zakończony zwycięstwem drużyny Biegu w stosunku 3:0, a nie jak mylnie podała ajencja prasowa zwycięstwem ŁKSBW.

Zwycięstwo to zostało zakwestjonowane, ponieważ Bieg wystąpił z dwoma graczami Radogovii, nie uprawomocnionych do gry.

Sędzia p. Jastrzębski.

Zawody odbyły się na boisku S.S.K.M. w Chojnach.

STRZELECKI — SZTURM 1:1 (0:1).

Szturm może zaliczyć do szczęśliwych wyników remis, uzyskany ze Strzeleckim. W pierwszej połowie bezwzględna przewaga Strzeleckiego, kończąca się strzałami napastników w auty i poprzeczki.

Po zmianie stron gra równorzędna. Bramkę dla Szturmu uzyskał Ginsgier, zaś dla przeciwnej drużyny Stawski.

Nie można pominąć milczeniem braku wychowania u graczy i nieposłuszeństwa względem sędziego. Na powyższych zawodach, po przerwie, byliśmy świadkami niemiłego incydentu. Kiedy gracz Strzeleckiego został sfaulowany przez zawodnika Szturmu, Zawlika i zwrócił uwagę by Zawlik grał delikatniej, wtedy wychowanek Szturmu pozwolił sobie na wypowiedzenie zdania: poczekaj chamie, pokażę ci jak się gra delikatnie.

Za ubliżenie przeciwnikowi sędzia polecił Zawlikowi przeprosić gracza Strzeleckiego, ten kategorycznie odmówił, twierdząc, iż woli zejść z boiska, niż takiego chama przepraszać. Naturalnie, że Zawlik zeszedł z boiska, usunięty przez sędziego.

Mamy oto jeszcze jeden wypadek postępowania gracza, nie licującego z etyką sportu.

Niedawno zopliczkowano sędziego, dziś gracz odmówił przeproszenia przeciwnika. A. co będzie dalej? Jaki mają przykład inni zawodnicy?

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" Sp. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.